POD STEFANKOWEM.

Epizod z powstania
r. 1863-64.

Napisał
FR. WOJCIECHOWSKI.

1913.
Drukiem i Nakładem Polish American Publishing Company
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

POD STEFANKOWEM

Epizod z powstania
r. 1863-64.

Napisał
FR. WOJCIECHOWSKI.



1913.

Drukiem i Nakładem Polish American Publishing Company
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

OSOBY:

DYONIZY Czachowski, dowódca powstańców
STANISŁAW Dobrogojski, pułkownik.
KAROLOWSKI, porucznik.
JASKÓLSKI, sierżant.
ŻYD, felczer, zwany Antosiem.
BARTEK, chłopak wiejski.
OŻYCKI, kuryer.
NIKOFOROWYCZ, oficer rosyjski.
I. POWSTANIEC.
II. POWSTANIEC.
III. POWSTANIEC.
I. OFICER ROSYJSKI.
II. OFICER ROSYJSKI.
Powstańcy i żołnierze rosyjscy.

UWAGA:

Ubiory powstańców zwyczajne, raczej skromne i zniszczone, niż za staranne, bo w oddziale Czachowskiego był niedostatek wielki w ubraniu i obuwiu. Oficerowie dla odróżnienia nasili na lewej ręce trójkolorową przepaskę. Uzbrojeniem powstańców były przeważnie karabiny, oficerów szable i pistolety. Czachowski w konfederatce na głowie, a jako dowódzca ma amarantową szarfę przez ramię, wąs ciemny, średni, jest on mężczyzną starszym około 70 lat liczącym. Dobrogojski w średnim wieku, wąs dość duży, za cholewą prawego buta nosi nahajkę kozacką. Inni oficerowie młodzi.

Scena przedstawia las — księżyc blado oświeca — Czachowski siedzi na pieńku zamyślony — obok stoją pułkownicy Dobrogojski i Karolowski.

SCENA I.

Czachowski — Dobrogojski — Karolowski.

KAROLOWSKI.

Cóż za chmura trosk czoło naczelnika przygniata?

CZACHOWSKI.

Mówi wolno ze smutkiem w głosie. Kiepsko bracia z nami. — Dyktator w Galicyi, nam Rosya na pięty następuje i z każdą godziną nam ciaśniej.

DOBROGOJSKI.

Bierz go kaci! Machnął dyktator do Galicyi, to machnął. Bierz go kaci! Ale dokąd broń w ręku, to my dyktatorami.

CZACHOWSKI.

Niespokojnie się porusza. A rząd narodowy? Wszak niedawno przysłany komisarz Rządu narodowego zabronił przyjęcia bitwy pod Grabowcem.

KAROLOWSKI.

Wrzekomo, aby nie narażać miasta niewinnego na spalenie i zemstę Moskali, a jednak....

DOBROGOJSKI.

Gwałtownie przerywając: A jednak Moskale, bierz go kaci, psiajuchy, miasto spalili i mieszkańców wymordowali, znęcając się strasznie nad bezbronnymi.

KAROLOWSKI.

Moja siostra zginęła w tej nieszczęsnej masakrze w tak okropny sposób... Ach Boże! dreszcz mnie przejmuje... **zakrywa twarz.**

DOBROGOJSKI.

Bierz go kaci! I mego wuja zamęczyli, ale jeszcze im zapłacę, niech się tylko spotkamy!

CZACHOWSKI.

Napisałem do jenerała Uszakowa, że za niewinnych Grabowczan kara ich dosięgnąć musi, a mojem prawem jest odtąd oko za oko, ząb za ząb.

DOBROGOJSKI.

O! tak, oko za oko, ząb za ząb, bierz go kaci!

KAROLOWSKI.

Ja również przysiągłem krwią moskiewską przy pierwszem spotkaniu zmyć haniebną śmierć mej siostry.

DOBROGOJSKI.

Wuja im także nie daruję, bierz go kaci! **Za sceną słychać śpiew powstańców.**

POWSTAŃCY, **śpiew.**

Głupi Moskal myśli,
Że mu będziem służyć,
Pójdziem do powstania,
Aż się będzie kurzyć.

CZACHOWSKI.

Zrywa się. Co to śpiewy? — Teraz w obozie o tak późnej porze śpiewy?... A nieprzyjaciel może gdzie blisko?

DOBROGOJSKI.

To pewnie te smyki przedwczoraj przyjęte do oddziału **z ironią,** bo to panicze nie znają dyscypliny, urządzają koncert jak na majówce, ale czekajcie, uszy poobcinam. **Wyjmuje nahajkę z za cholewy i chce iść.**

POWSTAŃCY.

Śpiewają:

A choćby się Moskal
Postawił na głowie,
Będziem mieli Polskę,
Jak nasi ojcowie.

CZACHOWSKI.

Wstrzymuje Dobrogojskiego. Powoli, powoli mój stary, nie są oni tacy źli. Ot zwyczajnie młodzi, krew gorąca, pieśnią tęsknotę chcą zabić za drogimi, których porzucić musieli. Trzeba ich pouczyć; **zwracając się do Karolowskiego, mówi ostro:** Mości Karolow--ski idź! niech w obozie pogaszą światła, niech idą spać, ani fajki zapalić nie wolno, kto nie słucha, kulą w łeb.

KAROLOWSKI.

Według rozkazu naczelniku! **Odchodzi.**

POWSTAŃCY.

Śpiewają:

Moskalu, Moskalu,
Jeszcze Bóg jest z nami,
Oj będziesz ty wisieć,
Do góry nogami.

CZACHOWSKI.

Przechadza się, gdy śpiew milknie, mówi:

Ostrożność nie zawadzi, bo nieprzyjaciel może gdzieś w pobliżu krąży. — Wprawdzie śpiew dodaje otuchy zwątpiałym, wlewa nowe siły osłabionym, ale posłuszeństwo w obozie pierwsza rzecz!

DOBROGOJSKI.

Już ja im jutro sprawię śniadanie, bierz go kaci!

SCENA II.

Ciż — wchodzi Karolowski.

KAROLOWSKI.

Naczelniku! Placówki od strony Niekłania schwyciły jakiegoś młodego człowieka, który przekradał się do obozu z drugiej strony boru.

CZACHOWSKI.

Któż on jest, nie badałeś mości poruczniku?

KAROLOWSKI.

Powiada, że przyszedł wstąpić do odziału, nazywa się Antoś, wygląda na Żyda.

CZACHOWSKI.

Skąd przyszedł?

KAROLOWSKI.

Innych wyjaśnień nie daje, chce z naczelnikiem mówić zaraz, bo ważne wieści przynosi, a do rana — mówi — zadługo czekać.

CZACHOWSKI.

Przystawić go tutaj.

KAROLOWSKI.

Według rozkazu, naczelniku! **Wykręca się i wychodzi.**

DOBROGOJSKI.

Pewnie jakiś żyd, szpieg rosyjski, bierz go kaci!

CZACHOWSKI.

Ostrożnie, ostrożnie z potępieniem mości pułkowniku i żydzi czasem są dobrymi Polakami.

SCENA III.

Karolowski wchodzi, za nim sierżant Jaskólski w towarzystwie dwóch powstańców eskortuje jeńca.

JASKÓLSKI.

Naczelniku! przyprowadziliśmy jeńca, którego straże chwyciły na drodze od Niekłania.

CZACHOWSKI.

Dobrze! możecie odejść. Ale niech straże dobrze czuwają, bo widocznie schronienie naszego obozu odkryte.

JASKÓLSKI.

Wedle rozkazu naczelniku! **Obraca się i z żołnierzami wychodzi.**

CZACHOWSKI.

Mierzy przybysza od stóp do głowy, potem mówi: Coś za jeden, skąd i po co przybywasz?

ANTOŚ.

Naczelniku! ja jestem prosty Żyd, ale w Warszawie pobierałem nauki, wśród Polaków żyłem i wiem, co Polska...

CZACHOWSKI.

Przerywając: Cóż to ma wspólnego z twojem przybyciem? — Mów, o co pytam!

ANTOŚ.

Błagalnie. Naczelniku, cierpliwości, proszę mię wysłuchać.

CZACHOWSKI.

Mów dalej.

ANTOŚ.

Wiem, jak Moskale prześladują niewinnych, przyszedłem wstąpić do oddziału, aby za Polskę i Wolność razem z wami walczyć.

CZACHOWSKI.

Dziwne, że z Warszawy, aż tu naszego oddziału szukałeś?!

ANTOŚ.

Bliżej Warszawy oddziałów powstańczych niema, tylko wojska rosyjskie się kręcą. Trzeba fortelem przechodzić wśród pierścieni wojsk moskiewskich, które opasały m. Warszawę. Więc niby wybrałem się do Kielec do mojego stryja felczera, który już stary potrzebuje pomocy, a ja jestem felczerem.

DOBROGOJSKI.

Bierz go kaci! Ale mnie się widzi żydzie psiajucho, że zawiśniesz na gałęzi. **Do obecnych.** Powiada, że idzie od Warszawy do Kielec, a straże chwyciły go przekradającego się od strony Niekłania. **Do Karolowskiego.** Nie prawdaż poruczniku?

KAROLOWSKI.

Tak jest pułkowniku!

ANTOŚ.

Wyciągając ręce. Panowie, ja chcę opowiedzieć, ale mnie wysłuchajcie, lecz widzę, że Żydowi nie wierzycie, bo żyd to tylko Judaszem może być, co za srebrniki i rodzoną matkę sprzeda.

DOBROGOJSKI.

Albo to mało u was Judaszów, co krew naszych rodaków sprzedają? Jakże wam wierzyć?

CZACHOWSKI.

Czekajcie! **Do Żyda:** Czasy niepewne i pełno zdrady, dlatego ostrożność nie zawadzi. Mów dalej, z czem przychodzisz?

ANTOŚ.

Szedłem niby do Kielec do stryja, a właściwie szukałem oddziału powstańców.

KAROLOWSKI.

Któż jest ten twój stryj?

ANTOŚ.

No, panowie go znacie. Felczer Chaim, co panom dostarczył cztery furgony żywności, co sprowadził prochy z Galicyi i powiadomił was o Moskalach.

DOBROGOJSKI.

Ten poczciwy żyd, co to mnie przynosił list od mojej... a bierz go kaci! **Macha ręką z oznaką zwątpienia.** Czy ja ją kiedy zobaczę? **Wyjmuje na piersiach ukryty medalionik, przygląda się i całuje.**

CZACHOWSKI.

Do Antosia: Mów dalej!

ANTOŚ.

Otóż stryj wskazał mi drogę do obozu i kazał powiedzieć, że oddział Moskali 400 piechoty i 60 Kozaków tędy nad ranem przejdzie, mają furgon naboi, żywność i w kasi(11.000 rubli.

WSZYSCY.

Co powiadasz? rano? tędy? prawdali to?

KAROLOWSKI.

Skąd wy tak dokładnie o tem wiecie?

ANTOŚ.

No, my żydkowie wszyscy dokładnie o tem wiemy, lepiej jak sam imperator. My nawet wiemy, że jutro wasza kawalerya ma jechać do Kielec po prowiant, to akurat smokowi w gardłoby wlazła.

DOBROGOJSKI.

Ta sprawa pachnie zdradą. Wy żydzi za dużo wiecie. Pewnieś szpiegiem wysłanym, aby nas w matnię wpędzić.

ANTOŚ.

Klęka, wyciągając ręce: Niech mnie Jehowa ojca, matki nie da oglądać; niech mnie tu zabije, jeżelim ja naczelniku ze zdradą przyszedł!

CZACHOWSKI.

A jednak z ócz i słów tego człowieka szczerość i prawda bije.

SCENA IV.

Ciż — wchodzi Jaskólski.

JASKÓLSKI.

Jakiś młody wieśniak chce się dostać do obozu. Straż na drodze od Niekłania go spostrzegła i przytrzymała.

CZACHOWSKI.

Badałeś go mości sierżancie?
Wodzowie skupieni ciekawie słuchają.

JASKÓLSKI.

Na indagacyę nie odpowiada. Chce tylko natychmiast widzieć się z pułkownikiem Dobrogojskim.

DOBROGOJSKI.

Żywo. Ze mną? Bierz go kaci! Chyba jesteś w błędzie sierżancie Jaskólski. Musiałeś się przesłyszeć.

JASKÓLSKI.

Do Dobrogojskiego: Nie, ojcze pułkowniku! Człowiek ten na wszystkie pytania, jedno odpowiada, muszę widzieć pułkownika Dobrogojskiego zaraz, sprawa ważna, prowadźcie mnie do pułkownika. Innych wyjaśnień nie daje.

DOBROGOJSKI.

Bierz go kaci! Ale kto to może być? Hm.. do mnie, bierz go kaci. Czyżby może Emilia z listem?... E! nie — nawet nie wie, gdzie jesteśmy. **Do Jaskólskiego**: Jak on się nazywa.

JASKÓLSKI.

Bartek i tyle.

DOBROGOJSKI.

Przedrzeźniając. Hm... Bartek, Bartek — czwartek.

JASKÓLSKI.

Nie, ojcze pułkowniku, dzisiaj piątek.

DOBROGOJSKI.

Z gniewem: Cicho bądź asan! — bo uszy obetnę. **Wyjmuje nahajkę z za cholewy, wszyscy się uśmiechają.** Nie o to się pytałem, albo to jeden Bartek na święcie?

CZACHOWSKI.

Z uśmiechem pojednawczo: Mości panowie! szkoda słów i krwi nadaremno burzyć, gdzie dzisiaj żołnierzowi trzeba dużo zimnej krwi. Musi to być jakiś niezwyczajny Bartek, kiedy chce tylko z samym pułkownikiem mówić. **Do Dobrogojskiego.** Idź, mości pułkowniku i wybadaj go, kto wie, z czem on przybywa.

DOBROGOJSKI.

Może lepiej, naczelniku, sprowadzić go tutaj?

CZACHOWSKI.

Jak uważasz, mości pułkowniku.

DOBROGOJSKI.

Do Jaskólskiego. Mości sierżancie, każ dostawić tego jeńca tutaj, niech wszyscy poznamy owego Bartka!

JASKÓLSKI.

Według rozkazu, ojcze pułkowniku! **Wychodzi.**

CZACHOWSKI.

Zaraz wyśpiewa nam ten tajemniczy Bartek, z czem przyszedł.

SCENA V.

Ciż — Jaskólski wchodzi z Bartkiem, którego prowadzi dwóch powstańców.

JASKÓLSKI.

Naczelniku! człowieka tego straże przytrzymały, tłómaczy on się, że przyszedł do pułkownika Dobrogojskiego i z nim chce mówić.

DOBROGOJSKI.

Zdziwiony, patrzy, potem żywo przystępuje do Bartka i mówi. Ty żeś to, dzielny Bartku? Czemu żeś odrazu tego nie mówił?

BARTEK.

Zdejmuje czapkę. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

WSZYSCY.

Na wieki wieków, Amen.

BARTEK.

Jak miałem mówić? kiej żołnierzyki nastają na człowieka, kieby na jaką gadzinę i do słowa przyjść nie dadzą.

DOBRODZIEJSKI.

Naczelniku! Ten człowiek ostrzegł nas przed zbliżającymi się Moskalami i przeprowadził przez lasy, gdyż bylibyśmy wpadli na oddział Czengerego.

CZACHOWSKI.

Zbliża się do Bartka i kładzie rękę na ramię. Zuch z ciebie, Bartku! — Ty bohatenrze, z narażeniem życia i swoich krewnych, na szykany ze strony Moskali, ocaliłeś nasz oddział od pobicia. **Z czuciem.** Ojczyzna ci dłużną będzie i pamięć twoją przechowa, oby takich więcej było, żeby wszyscy twoi bracia w siermiędze ciebie naśladowali, toby sprawa narodowa inny obrót wzięła. **Powoli ze smutkiem w głosie.** Niestety jeszcze do dzisiaj inaczej się dzieje. **Żywo i z radością.** Z dumą cię witam, bracie! **Podaje mu dłoń.**

BARTEK.

Podaną dłoń wodza całuje, klękając i mówi z uczuciem i silnie. Panie jenerale! toć ja bym dla Polski wszystko zrobił, nawet krew wytoczył. Jakże panom nie pomagać, kiej chcecie te psiepary ruskie przepędzić, gdzie pieprz rośnie. Aż mnie ręka swędzi, tak bym prał psiepary!

DOBROGOJSKI.

Z czem, Bartku, przyszedłeś do obozu?

BARTEK.

Wstając, chwyta się za głowę. O la Boga! dychtyk przepomniałem, tak mię za serce pan naczelnik chwycili. Otóż chciałem powiedzieć, że Moskale od Kielec ruszyli w te strony i nad ranem tu będą. Nie dużo ich tam coś będzie, z pięć stówek już z Kozakami, ale mają psiepary prochów i furażu i rubli sporo.

Wszyscy spoglądają na siebie znacząco w czasie opowiadania Bartka.

DOBROGOJSKI.

Jakżeś to wywąchał?

BARTEK.

Opowiada, wszyscy pilnie słuchają. My se oba z Grześkiem Zaleśniakowym wykalkulowali, że byłoby to dobrze Moskali podpatrzyć, podsłuchać, wyśpiegować co robią i

gdzie myślą ruszyć, a potem naszych przestrzedz i choć tyle Polsce się przysłużyć. Jakośmy se zmówili, tak i zrobili. Od kiedy Moskale rozłożyli się w Kielcach, to nam spać nie dało — aż nas piekło, że te psiepary na naszym chlebie się pasą. Chodziliśmy w dzień i w nocy, podkradali się aż pod ich legowiska. Tak i wczoraj wieczorem idziemy se z lasu, patrzę, aż tu niedaleko jakiś oficer moskiewski. Uciekać już nie można, tak on do nas: "a wy czto? kakowo czorta tut dziełat' miatieżniki." Ja se myślę — zamalować go w gębę — ej! nie, Bartek daj pokój. Tak mówię tedy, że z pobliskiego wzgórza można zobaczyć powstańców. Skradamy się cichaczem, a oficer za nami, aby miatieżników zobaczyć, bo chrest będzie od naczalstwa. Myślę ja se będziesz ty miał chrest. Jakieśmy weszli w gąszcze, tak Moskala za gardło i na ziemię. **Wykonuje odpowiedni ruch.** Potem wyśpiewał on nam wszystko, com panom powiedział, a te papiery znaleźliśmy przy nim. **Wyciąga z za pazuchy paczkę papierów i podaje Czachowskiemu.**

CZACHOWSKI.

Przeglądając papiery — w tym czasie Dobrogojski cicho rozmawia z Bartkiem.

Mości panowie, wszystko cośmy dotychczas słyszeli, sprawdza się. **Uderza ręką w trzymane papiery.** Moskale powiadomieni, że

oddział powstańców ukrywa się w lasach Wąchockich, wyruszyli na obławę, chcąc ich znienacka zaskoczyć. My jednakże wczas ostrzeżeni przez tych oto zacnych synów Polski, **wskazuje Antosia i Bartka**, uprzedzimy Moskali, przetniemy im odwrót i sami w pułapkę wpadną. **Do Bartka.** A z Moskalem cóżeście zrobili?

BARTEK.

O! niech pan naczelnik będzie spokojny, już on nie pójdzie więcej miatieżników szukać, bo my jego trochę pomacali...

CZACHOWSKI.

Jakto? — Może zabiliście go?

BARTEK.

My ino chcieliśma go tak trochę ogłuszyć, bo by nam psiapara gnaty powykręcał, jakby nas chwycił, ale to chudzina delikatna zaraz nogi wykopyrtnął. Aleśmy go pochowali, tylko w niepoświęconej ziemi pod cmentarzem, boć psiapara poganin.

CZACHOWSKI.

Ależ mordować bezbronnego to nie po chrześcijańsku.

DOBROGOJSKI.

Bierz go kaci! Jednego mniej.

CZACHOWSKI.

A Grzesiek gdzie? Czemu nie przyszedł?

BARTEK.

Z żalem. Grzesiek, świeć Panie nad jego duszą. **Zdejmuje czapkę.** Też nogi wykopyrtnął, bo go ten psiapara dźgnął nożem pod serce, że ani zipnął. Alem Grześka pochował na cmentarzu, chociaż ksiądz nie pokropił, aleć zawsze to ziemia poświęcana, to i łacniej mu będzie z niej do nieba trafić.

DOBROGOJSKI.

Bierz go kaci! Dzielny bo dzielny z niego chłop. Bierz go kaci. Niech mu tam ziemia będzie lekką.

CZACHOWSKI.

Smutnie, z czuciem. Niech spoczywa w pokoju — bo zginął jak bohater. O, ziemio droga! czyś ty jeszcze nie syta krwi swych dzieci? Ileż ci ofiar mamy jeszcze złożyć? Jakiż będzie tego rezultat?... I znowu jedna ofiara brutalnej przemocy za matkę życie złożyła. Bracia, uczcijcie modlitwą pamięć tego bohatera. **Obecni klękają, zdejmując czapki, mówią modlitwę.**

ANTOŚ.

Potem do Bartka. Niech ci Jehowa zapłaci, żeś przyniósł te wieści, bo mnie uwierzą.

CZACHOWSKI.

Do Antosia. Przepraszam cię za posądzenie, ale winny temu czasy niepewne, ostrożność dzisiaj, to cnota.

ANTOŚ.

Panie naczelniku! tu nie o mnie chodzi, tylko o naszą kochaną Ojczyznę.

CZACHOWSKI.

Cóż wy będziecie robili? Jak wy się stąd wydostaniecie, kiedy naokoło pełno wojska moskiewskiego?

BARTEK.

Ja też wcale nie myślę odejść, bo chciałbym Moskali prać, dlatego proszę mię wziąć do oddziału.

CZACHOWSKI.

Dobrze, dzielny Bartku! Takich rąk nam trzeba więcej, bo za dużo ich nie mamy. **Zwracając się do Antosia.** A ty, co zrobisz?

ANTOŚ.

Ja przecież, panie naczelniku, nie po to przyszedłem, żeby odejść, tylko chciałem zaciągnąć się do oddziału, żeby jakoś Ojczyźnie służyć.

CZACHOWSKI.

Dobrze! Lecz pod jakiem imieniem zapisać ciebie?

ANTOŚ.

Imieniem Antosia nazywali mię wszyscy powstańcy i pod takiem już zostanę. Jestem felczerem, to może się przydam rannych opatrywać.

CZACHOWSKI.

Weźmie was obydwóch pułkownik Dobrogojski. Zrzędzi stary, bo zrzędzi, a czasem po plecach kropnie, ale serce złote.

DOBROGOJSKI.

Bierz go kaci! Według rozkazu, naczelniku!

CZACHOWSKI.

A teraz, mości panowie do dzieła, Trzeba się godnie przygotować na przyjęcie Moskali. **Do Dobrogojskiego.** Ty, mości pułkowniku okrążysz ze swoim oddziałem Brzeziniak i zajmiesz tyły nieprzyjacielowi, aby mu odciąć odwrót, a Bartek jako świadom drogi, przeprowadzi was.

DOBROGOJSKI.

Według rozkazu, naczelniku. Już moje zuchy będą się jak koty skradać. Tylko tych świeżych smyków trzeba ułożyć, bo Bartek jak Bartek, ten będzie walił Moskali, jak snopy na boisku, ale Antoś...

BARTEK.

Przerywając. A juści, panie pułkowniku, będę prał psiepary Moskali siarczyście, aż będzie dudniało po lesie!

DOBROGOJSKI.

Ostro. A kto asana się pytał? Teraz przełożony mówi, słuchać i milczeć, jak zapytam odpowiadać, rozumiesz asan, bo... bo uszy obetnę. **Wyjmuje nahajkę, Bartek stropiony, skrobie się w głowę,obecni uśmiechają się.**. Ot, to mi dyscyplina! Ale poczekajcie, smyki!... Antosia wezmę do utworzenia oddziału sanitarnego, może chociaż Moskalom dziury pozatyka od naszych kul i czaszki podrutuje, to i tak się nam przyda, bierz go kaci!

CZACHOWSKI.

Do Karolowskiego. Ty, mości poruczniku, rozsypiesz swoich strzelców w tyralierkę wzdłuż drogi po stronie obozu, dokąd zagłębienie gruntu i zarośla pozwalają.

KAROLOWSKI.

Według rozkazu, naczelniku!

CZACHOWSKI.

Do Jaskólskiego. Ty mości sierżancie, pójdziesz za pułkownikiem Dobrogojskim, aż pod "Wilczy Wądół." Tam się rozłączycie. Pułkownik pójdzie na swoje stanowisko, a ty

swoich strzelców rozłożysz wzdłuż drogi w gąszczach na stokach wądołu.

JASKÓLSKI.

Według rozkazu, naczelniku!

CZACHOWSKI.

Ja stawię czoło nieprzyjacielowi, który z takiej matni cało się nie wydostanie. Strzały nasze będą hasłem do rozpoczęcia walki. Teraz zbudzić obóz, niech cicho staną w pogotowiu i ruszać co rychlej na swoje stanowiska.

WSZYSCY.

Według rozkazu, naczelniku! **Wychodzą z ukłonem wojskowym.**

SCENA VI.

CZACHOWSKI.

Zostaje sam, chwilę chodzi zamyślony, potem mówi. Ha, przecież zuchy będą mieli tak oddawna oczekiwaną pohulankę z Moskalami. Dzięki dobrym informacyom zwycięstwo pewne, to też młodzież nabierze ducha, bo w ostatnich czasach tyle było okazyi do zwątpienia, że tylko młodzieńczej krwi trzeba zawdzięczać ocalenie. Teraz i nam należy zająć te krzaki [pokazuje ręką] i przygotować moich zuchów na stawienie czoła nieprzyjacielowi. Do dzieła w imię Boże! [Wychodzi na lewo

widać powstańców jak kryją się za drzewami i słychać głos wodza]. Cicho zuchy! Uważać na mój strzał, pierwszy nikt nie śmie zaczynać! **Cisza — po chwili wchodzi z prawej strony kuryer Ożycki.**

SCENA VII.

OŻYCKI.

Oglądając się ostrożnie. Mówiono, że na polanie znajdę naczelnika z oddziałem — a tu nie widzę nikogo. Czas nagli. Moskale się zbliżają, trzebaby naczelnikowi zaraportować — na Boga, w którą stronę teraz się udać?

SCENA VIII.

CZACHOWSKI.

Wygląda z za drzewa, potem wychodzi. Co przynosisz mości Ożycki!

OŻYCKI.

Zoaczywszy nagle wodza prostuje się, oddaje ukłon i mówi. Naczelniku! pułkownik Dobrogojski zawiadamia, że Moskale już przeszli jego stanowisko i za chwilę tu będą.

CZACHOWSKI.

Dużo ich tam będzie?

OŻYCKI.

Nie więcej jak czterysta piechoty i kilkadziesiąt jazdy kozaków. A muszą juchy być

pewni siebie, gdyż nie idą w szyku bojowym i śpiewają wesoło jak po zwycięstwie.

CZACHOWSKI.

Zagrają im wkrótce do śpiewu nasi strzelcy.

OŻYCKI.

O! wtedy mogą sobie i prysiudy zatańczyć.

CZACHOWSKI.

Chodźmy do oddziału, trzeba się przysposobić na godne ich przyjęcie.

SCENA IX.

Słychać koniec śpiewu zbliżających się Moskali.

MOSKALE.

Wojowały, wojowały kozaki
I... cha — cha, cha, cha.
Uciekały, uciekały Polaki
I... cha — cha, cha, cha.
Polaki, kozaki, hu ha kozaki,
I... cha — cha, cha, cha.

Wchodzi Nikoforowycz z dwoma oficerami.

NIKOFOROWYCZ.

Butnie. .Haraszo!... Haraszo jej Bohu haraszo! Miateżnikow ne ma! Czort ich paberi!

I. OFICER.

Z przechwałką. Kakowo czorta tut dziełat? Polaki kak zające uciekają **(z ironią)** wot wojowniki!

II. OFICER.

Buntowszczyki czort ich paberi, zachcieli Polszczu budowat'.

NIKOFOROWYCZ.

Wyjmuje flaszkę. Lachow w Sybir, w sałdaty wsiech po ukazu Wysoczestwa imperatorskoho, tam Polszczu budowat!

I. OFICER.

Odbiera flaszkę. Tak toczno pałkowniku po ukazu! **Przygląda się flaszce.** Wodka... toczno wodka. Ja umyłowat wodku, dziengi i Laszki! **Pije.**

II. OFICER.

Biorąc flaszkę. Laszki gaworyt.... Jej Bohu krasni Laszki. **Pije.**

Za sceną słychać okrzyki żołnierzy rosyjskich: hu ha, hu ha — pada strzał.

NIKOFOROWYCZ.

Przerażony. Czto?

I. OFICER.

Z lekceważeniem. Niczewo! Wot rabiata pobaraszkowat trocha.

Pada drugi strzał — słychać okrzyki: Bij, zabij, morduj!

II. OFICER.

Przerażony. Buntowszczyki! Jej Bohu Polaki! Światyj Nykołaju spasaj!

Oficerowie cofają się pospiesznie skąd przyszli — za nimi dąży Czachowski z pistoletem w ręku i pojedyńczo przesuwają się powstańcy.

CZACHOWSKI.

Za mną bracia! Bij, zabij!

I. POWSTANIEC.

Idziem wodzu na śmierć, na życie!

II. POWSTANIEC.

Bij Moskala psubrata!

III. POWSTANIEC.

Za naszą krew! za naszą niewolę!

SCENA X.

Nikoforowycz wpada z oficerami, za nimi Dobrogojski, który krzyżuje szable z Nikoforowyczem — jeden z oficerów strzela do Dobrogojskiego, ten chwyta się lewą ręką za serce, z prawej szablę puszcza i sam upada.

DOBROGOJSKI.

Ha! bierz go kaci! Uciekasz asan! Tfu! oficer jak zając ucieka! **Krzyżują szable — pada strzał.** Jezus! Marya! **Upada.**

SCENA XI.

Wpadają Czachowski, Karolowski, Jaskólski, Ożycki i rozbrajają Moskali.

CZACHOWSKI.

Daremny opór, panowie, złożyć broń!

NIKOFOROWYCZ.

Klękając. Panowie Polaki ne wynowat', jej Bohu ne wynowat. Ja po ukazu, jej Bohu po ukazu. **Podaje szablę.**

CZACHOWSKI.

Niezupełnie wyście ślepem narzędziem w ręku caratu — o tem pomówimy jeszcze. [**Do obecnych**]. Mości panowie zajmijcie się jeńcami. **Obecni stoją obok jeńców z wyciągniętymi szablami.**

KAROLOWSKI.

Spostrzega Dobrogojskiego, szybko doń podchodzi i pokazując mówi do Czachowskiego: Naczelniku!

CZACHOWSKI.

Patrząc. Na Boga! Cóż to pułkownik Dobrogojski zabity czy ranny? **Pochylają się nad rannym.**

KAROLOWSKI.

Zdaje się ranny tylko.

CZACHOWSKI.

Szukajcie Antosia, niech się pułkownikiem zajmie!

DOBROGOJSKI.

Z trudem podnosi głowę i słabym głosem mówi. Naczelniku, mnie niewiele się należy — ja już ustąpię, ale radość serce mi przepełnia, bo widzę, żeśmy odnieśli zwycięstwo. **[Z wysiłkiem].** Niech żyje wolna Polska! **Głowa mu opada, po chwili słabym głosem mówi:** Mości Karolowski... proszę oddać tę fotografię Emilii (całuje ją) — we krwi zbroczoną. **Przykłada do rany — przerywanym głosem mówi:** Żegnam... Naczelniku... bra...cia... żegnaj...

CZACHOWSKI.

Ze smutkiem. O! jakże drogo zwycięstwo to okupione. Tak dzielny oficer życiem je płaci. **Zdejmuje płaszcz z ramion i okrywa zwłoki.**

SCENA XII.

Słychać śpiew powstańców zbliżających się.

Hej! pod Stefankowem
Tam zwycięstwem nowem
Czachowski się wsławił,
Bo Moskali zdławił.

Sprawił im wesele,
Że choć nas nie wiele,
A jednak Kozaki
Rwali tak przez krzaki.

Niczem to zające
Na zielonej łące.
A to mi Kozaki
Rwali tak przez krzaki.

Śmieją się. Cha, cha, cha...

Śpiewając drugą zwrotkę powstańcy wchodzą, prowadząc jeńców.

POWSTAŃCY.

Wiwat! niech żyje naczelnik!

CZACHOWSKI.

Witam was bracia! Bóg dozwolił nam odnieść świetne zwycięstwo nad wrogiem naszej Ojczyzny drogiej. Dzielnieście walczyli, jak przystało na prawych synów Polski, dlatego radością serca wasze wezbrane, a jednak ogień waszej radości przygaśnie, gdy się dowiecie, jak wielką ofiarę musieliśmy złożyć na ołtarzu Ojczyzny za to zwycięstwo. Oto zginął od kuli moskiewskiej jeden waleczny z walecznych, który was tyle razy do zwycięstw prowadził, nasz wierny druh, a wasz ojciec, pułkownik Dobrogojski. **Pokazuje leżącego.**

POWSTAŃCY.

Skupiają się około zwłok. Ojcze! pułkowniku! Gdzieżeś odszedł? ojcze nasz! **Zdejmują czapki, jedni klękają płacząc.**

I. POWSTANIEC

Ojcze pułkowniku! któż nas teraz poprowadzi?

II. POWSTANIEC.

Kto na nas pokrzyczy?

III. POWSTANIEC.

Któż twoją nahajkę odziedziczy?

CZACHOWSKI.

Mości panowie! rozpacz nie pomoże i nie przystoi dzielnym rycerzom. Matka Ojczyzna jest w potrzebie i ofiar żąda, oby tylko ofiary te, ta krew przelana, daremną nie była, ale Ojczyźnie drogą wolność dała!

BARTEK.

Płacząc. O la Boga! la Boga! Co ja też naszej panience powiem, jak o pułkownika spyta! Taż to takie delikatne niebożątko jeszcze z tęsknoty zamrze! **Grożąc obecnym Moskalom.** Poczekajta psiepary, już ja wam zapłacę!

KAROLOWSKI.

Bierze fotografię z rąk Dobrogojskiego i podaje Bartkowi. Oddasz to narzeczonej puł-

kownika Dobrogojskiego. Ale ostrożnie przygotować ją, aby nagła wiadomość nie zabiła biednej kobiety, a młoda to przeboli i czas uleczy.

CZACHOWSKI.

Do powstańców. Zanieście pułkownika do namiotu! Jutro pójdziemy do najbliższego kościoła i wyprawimy mu należny pogrzeb!

BARTEK.

Z tym obrazikiem mam pójść do panienki, o la Boga! a cóż-że ja jej powiem? **Powstańcy wynoszą Dobrogojskiego, Bartek pomaga i całuje go w rękę.**

SCENA XIII.

CZACHOWSKI.

Do Moskali. Mości panowie! nie jest zwyczajem Polaków mordować jeńców, ale zmuszony jestem kazać wykonać na was doraźną egzekucyę, aby wziąć odwet za niewinnych Grabowczan i dotrzymać danego słowa Uszakowowi, dlatego pójdziecie wszyscy na gałąź! Wprawdzie wyście tylko narzędziem w ręku tyrańskiego caratu — ale narzędziem nie ślepem — dzisiaj już czas, abyście zrozumieli, że my walczymy za naszą i waszą wolność!

NIKOFOROWYCZ.

Wot tobi Polaki naród szlachetny wiszajut kak buntowszczyków.

CZACHOWSKI.

Do Karolowskiego. Mości poruczniku! zaprowadzisz ich na kraj lasu i przy drodze wiodącej do Kielec wykonasz egzekucyę!

KAROLOWSKI.

Według rozkazu, naczelniku! Już ja nimi ładnie przydrożne drzewa ubiorę, że nie prędko zechcą nas Moskale szukać jak zobaczą swoich oficerów w takich honorach.

Czachowski wychodzi. Karolowski ustawia powstańców, którzy śpiewają i ze śpiewem wychodzą.

POWSTAŃCY.

Litości nie znamy,
Moskali wieszamy,
Bo i nas wieszają,
Litości nie mają.

Nie mają litości,
Ale w swej dzikości
Braci nam mordują,
A siostry katują.

Chociaż krew się leje,
Lecz mamy nadzieję,
Że pomoże nam Bóg,
Ustąpi z Polski wróg!

Z końcem pieśni powstańcy wychodzą.

[Kurtyna zapada].

PIEŚNI POWSTAŃCÓW.

No. I

